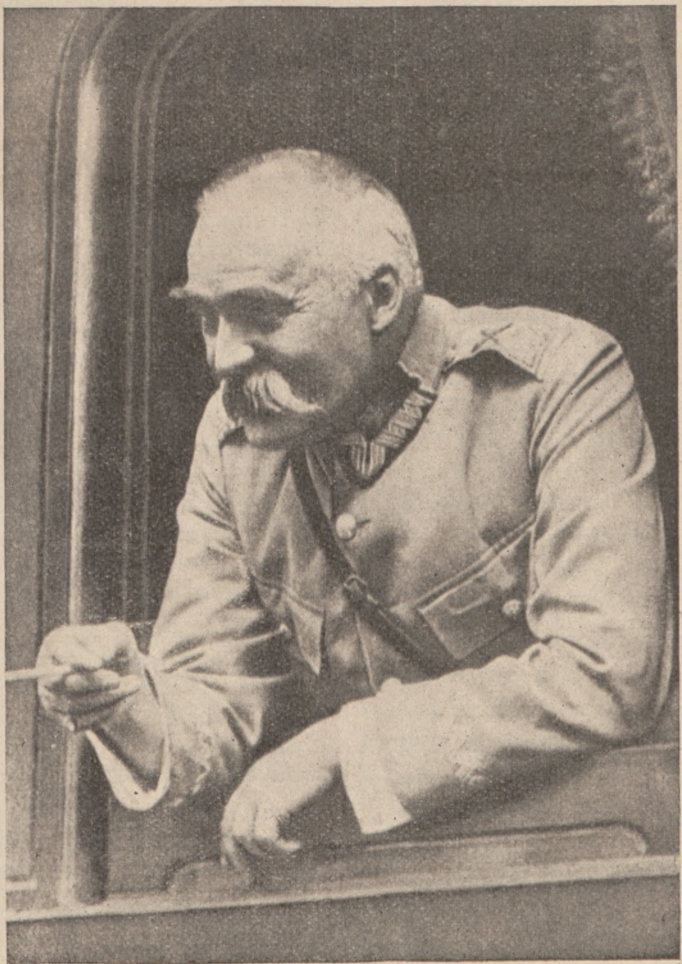
ROK VI. MAJ 1935 r. Nr. 5.

SKRZYDŁA

MIESIĘCZNIK INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKŻ ZHP

5-XII. 1867



12-V. 1935

Takim Go pamiętamy...

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostateczne posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
IGNACY MOŚCICKI

Warszawa-Zamek, dnia 12-go maja 1935 roku.

ROZKAZ

Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego.

Wskrzesiciel Niepodległej Polski Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył. Wobec ogromu straty, jaką poniosła Rzeczpospolita Polska, zamierają słowa.

W głębokiej żałobie pogrążyły się serca harcerek i harcerzy po zgonie Tego, który opieką swą otaczał Związek Harcerstwa Polskiego, jako pierwszy Dostojny Protektor.

Nie godzi się jednak poddawać biernie smutkowi. Ból, jaki przejmuje nasze dusze, nie powinien osłabiać naszej pracy.

Marszałek Józef Piłsudski żyje i żyć będzie w sercach harcerskich — patrzy na nas i na naszą pracę — bądźmy godni tego zaufania, jakiem nas zaszczycił.

Naczelnictwo Związku H. P. zarządza: wszystkie oddziały harcerskie w kraju i zagranicą: 1. zwołają natychmiast uroczyste żałobne zbiórki alarmowe; 2. odczytają przed frontem wszystkich drużyn orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i niniejszy rozkaz Naczelnictwa; 3. spowiną kirem sztandary harcerskie; 4. krzyże harcerskie pokryją krepą; 5. harcerze i harcerki nałożą żałobne opaski; 6. bandery we wszystkich ośrodkach opuszczą do połowy masztu; 7. komendantki i komendanci chorągwi i hufców natychmiast zgłoszą udział podległych sobie jednostek organizacyjnych w lokalnych komitetach uroczystości żałobnych.

Czuwaj!

Naczelnictwo
Związku Harcerstwa Polskiego.

HARCERKI i HARCERZE!

Wiadomość o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego jak grom uderzyła w serca wszystkich Polaków. U trumny jego skupiły się uczucia całego narodu. Nasze sztandary i odznaki okryliśmy krepą na znak, że młodzież harcerska opłakuje zgon Wielkiego Wodza, który szablą Swą wyrąbał niepodległość Polski, mądrą pracą umocnił fundamenty jej wielkości, a dla przyszłych pokoleń zostawił ideowe wskazania. Marszałek Piłsudski—Zaborca dusz—był najwznioślejszym w dziajach naszych Człowiekiem, umiejącym wśród najcięższych warunków przekuć swe ideały na rzeczywistość zwycięskiego czynu. Twardy i nieustępliwy w całem Swem życiu kochał niezmiernie tkliwie młodzież, widział w niej zadatek dalszej przyszłości Ojczyzny. Był naszym Wielkim Nauczycielem, Protektorem, Opiekunem i Przyjacielem.

I dlatego, choć Dusza Marszałka wędruje drogan.i zaświata, istota myśli i uczuć, zaklęta w Jego postaci, będzie patronować naszemu Związkowi, którego przecież celem najistotniejszym jest dążenie do doskonałego człowieka i oparcie oń siły i potęgi Narodu i Państwa.

Duma o zwycięskim Hetmanie Józefie Piłsudskim będzie tworzyć trwały ośrodek naszej pracy wychowawczej w harcerstwie.

U trumny Naszego Protektora składamy uroczyste ślubowanie wierności Jego ideałom, polegającym na bezinteresownej i uczciwej służbie Ojczyźnie.

(—) Dr. M. Grażyński
Przewodniczący Z. H. P.

PONAD WSZYSTKICH

„Ten największy na przestrzeni naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał".

Dziś, gdy już i Duch i Ciało Jego wróciły do siedzib Ojców, gdy żałobne rzesze rozeszły się do osieroconych domów, niezwalczona wola pcha nas ku temu, co tak straszliwie nagle stało się przeszłością.

Gromadzimy wspomnienia, by żadnego nie uszczknęła niepamięć; zgłębiamy zakończony Żywot Wodza; zestawiamy fakty, by zrozumieć to, co przesłoniło nam życie, zmieniło bieg naszych codziennych dróg, to, co się dokonało, a jest ogromniejsze i głębsze ponad ludzkie pojęcie, odczucie, zrozumienie.

Niema Go między nami, jakby odszedł na wieki Człowiek z bliskich najbliższy i z drogich najdroższy.

A jednocześnie jest On wśród nas, żyje i Rząd Dusz sprawuje, jakby nad Nim jednym śmierć władzy nie miała.

Zbierajmy wspomnienia, zestawiajmy fakty, zgłębiajmy przeszłość, by zdołać pełnym wysiłkiem osiągnąć istotny, najbliższy cel: byśmy potrafili naszą treść wewnętrzną, zaskoczoną ciosem, i nasz czyn codzienny dostroić do tego, co przetworzyło nagle atmosferę życia jednostek, całego narodu i państwa, co jest i pozostanie nie do pojęcia, nie do zrozumienia, nie do odczucia nawet. Do wyrażenia — czynem jedynie.

„...największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek..."

Przeminie ból świeży, czas popiołem przysypie przeżycia dni ostanich, ale te słowa Pana Prezydenta przetrwają wieki, zamknięty w nich jest bowiem nietylko bolesny hołd Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, ale i wiecznie żywa prawda, której nigdy nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Zespoliła się w Duchu i w Czynie Marszałka i ożyła cała wielkość Polski.

Zagasła, odrzucona przez Niego, tej przeszłości słabość, małość, błędy, przewina wobec idei.

Przeszła wielki szmat drogi ku pełnemu wyzwoleniu zarażona niewolą i z pod przemocy wyrwana dusza polska.

Przez Genjusz jednego Człowieka stało się rzeczywistością to, o co modlili się czynem i słowem prorocy, bohaterowie i wieszcze Narodu, od Skargi, Zamoyskiego i Żółkiewskiego, przez Mickiewicza i Słowackiego po Żeromskiego i Limanowskiego.

Patrzymy w otchłań wieków, w prastare czasy tworzenia się państwa polskiego. Widzimy jedynego w dziejach Polski Człowieka, który tam, na Wiecznym Brzegu, mógły spokojnie spojrzeć w orle oczy Komendanta.

Uczynił Bolesław Chrobry Polskę wielkiem mocarstwem. Był genjuszem woli świadomej swych celów, genjuszem wielkiego wodza-zwycięzcy.

Śmierć jego wstrząsnęła podwalinami kraju:

„Polska, przedtem królowa, promieniejącem złotem i kamieniami drogiemi uwieńczona, zasiadła w kurzu, odziana szatami wdowieństwa. W szlochanie lutnia, oklaski w smutek powszechny, radość w westnienie ciężkie się obraca. Wszakże przez ciąg całego roku nikt w Polsce uczty nie wyprawił; żaden mąż szlachetny, ni białogłowa, w suknie uroczyste się nie przystroili. Ani oklasków, ani dźwięków lutni po gospodach nikt nie zasłyszał; żadną piosenką dziewczęcia, ani odgłosem wesołości echo po ulicach nie zabrzmiało..."

Te słowa, na wieczną rzeczy pamiątkę w Kronice Galla zapisane, czytamy dziś, po 910-u latach z pochylonem czołem i z sercem pełnem takiego zrozumienia pradawnej królewskiej straty, jakiego nie odczuwała Polska przez całe owe 910 lat. Bo oni wówczas i my dzisiaj równe jesteśmy sieroty.

Wraz z życiem Chrobrego jednak skończyło się władanie Polski. Potęga jej, na orężnych tylko wzniesiona podstawach, nie przetrwała śmierci króla. Przyszły najazdy, klęski, upadek wielkości chwilowej.

Może w tych kartach naszej przeszłości odczytał Marszałek testament przez Chrobrego przekazany, że Wódz Narodu Polskiego i Twórca Polskiego Państwa musi mocą olbrzymią śmierć przezwyciężyć, od cielesnej powłoki Ducha oderwać, i, — gdy ciało żyć przestanie, władać zwycięskim Duchem?

Śledzimy dalsze karty historji.

Łokietkowy wysiłek łączy rozdrobnione państwo, nie daje mu jednak wewnętrznej spoistości i mocy, nie zabezpiecza przed zakusami wrogów. Kazimierz Wielki, dzięki wojennym przewagom ojca i własnym pokojowym układom, może odłożyć oręż i przystąpić do pracy nad wewnętrzną organizacją państwa. Rozwija się handel, przemysł i rolnictwo, wśród puszcz przetrzebionych i osuszonych bagien dłoń ludzka wytycza białe wstęgi dróg. Potężne i trwałe murowane budowle wznoszą się w miastach — zbożowe spichrze, składy

sukna przy traktach handlowych, warownie na pograniczu, świątynie w całym kraju; zmienia się stan zaludnienia: „za króla tego po puszczach, lasach i wyrębach drugie tyle stanęło miasteczek i wsi, ile ich przedtem było w ziemi polskiej“. Wyścig pracy święcił triumfy. Odżywała, rosła w wewnętrzną siłę, w radość tworzenia przyszłości, długiemi wojnami gnębiona Polska. Szerzyła się w kraju oświata za pośrednictwem szkół zakładanych przy klasztorach i królewskiej akademji krakowskiej. Sprawiedliwość „króla chłopów“ ogarnęła wszystkie stany i wszystkie ziemie, dojrzała źródło krzywd i słabości władzy w różnorodności praw, w zależności od sądów niemieckich. Mądra wola Kazimierza obdarzyła Polskę pierwszym spisem praw — statutem wiślickim i instytucją polskiego wyłącznie sądownictwa.

Czyż objaśniać nam dzisiaj trzeba jaki jest pokojowy dorobek państwa polskiego, rozwijającego się w dłoniach Marszałka pomimo powojennego przełomu w stosunkach gospodarczych? Czyż trzeba nam wskazać na Gdynię, na rozbudowę środków komunikacyjnych, na gmachy i instytucje, na trwałość polskiego pieniądza, na szkolnictwo, na zreformowaną, uwolnioną z naleciałości niewoli Konstytucję? A dokonane zostało to wszystko i dokonuje się nadal nie narzuconą biernym rzeszom wolą dyktatorską, ni ofiarowane ciemnym i sennym jako dobrodziejstwo możnych i w wiedzę bogatych. Pod czujnem opiekuńczem okiem Ojca wypracowane to wszystko zostało przez nas samych, obywateli Polski odrodzonej. Nie gotowemi urządzeniami zostaliśmy bowiem obdarzeni, ale prawem wolnego człowieka, mogącego własną wolą i własnym czynem budować Pospolitą Rzecz. Nie na woli dyktatora gruntuje się trwałość wewnętrzną Polski, ale na naszym czynnym stosunku do wszystkiego, co nas otacza. Nie jednostki, narodowi dalekie, odpowiadają za przyszłość Polski, ale my sami, twórcy, miłujący własne dzieło, pragnący dla niego pięknego jutra. Ludzie radośni dzięki mocy twórczej, którą obdarzył nas On — który odszedł, powierzywszy nam skarb najcudniejszy, owoc swego żywota.

Ale karty historji dalej odwracają się wolno.

Polska łączy się z Litwą. Drobne dłonie Jadwigi rozpoczynają proces dziejowy, mocą którego dwa dawniej kraje stają się jedną Ojczyzną naszą, nierozdzielną po wszystkie czasy, mimo przeszkód, załamań i nienawiści, mimo przejściowyeh zmian i kombinacyj politycznych. Jak w Sercu Jego, tak i w naszych pragnieniach, da Bóg, uwieńczonych w skutki..,

Jagiellonowie. W czasach, gdy wszystkie sprawy orężem rozstrzygano, gdy na krótkie jeno chwile miecz wracał do pochwy, w Polsce iściła się idea dziwna. Iściła się, może niezależnie od woli królów, którym tak często brak było woli i siły wewnętrznej, pozwalającej zapomnieć o sobie i swoich sprawach dla najwyższego dobra Rzeczypospolitej; którym często interes chwili bieżącej przesłaniał przyszłość daleką i bliższą w której dopiero miały się okazać konsekwencje niedopatrzeń, lekkomyślności, egoizmu rodowego...

Idea Jagiellońska... Litwa dobrowolnie łączy się z Polską. Król polski jest władcą Węgier — potem polski królewicz zasiada na tronach Węgier i Czech. Zagrożone od wrogów Prusy, Pomorze, Inflanty oddają się dobrowolnie pod opiekę Polski — i zaprawdę nie była ta opieka gołosłowna. Ostatni wielki mistrz sekularyzowanego już zakonu krzyżackiego składa hołd królowi polskiemu. Jednostki i grupy, za przekonania swe w krajach innych prześladowane, dążą do Polski, pewne, że tu znajdą bezpieczne schronienie — i nie zawodzą się.

Idea jagiellońska, idea pokoju i przyjaźni, oparta na wewnętrznej i zewnętrznej mocy państwa, na jego siłach zbrojnych, na jego urządzeniach, idea, będąca wyrazem szacunku obcych. Choć niewidocznie zarysowały się już fundamenty Rzeczypospolitej i wybranym jednostkom kazały myśleć o naprawie...

O Wodzu — Polskę Twoją uczyniłeś potęgą i wyjąłeś miecz z rąk wschodnich i zachodnich wrogów. Rozszerzyłeś imię Rzeczypospolitej po wszystkie krańce świata, by jaśniało wszędzie coraz bardziej nieskalaną purpurą sztandarów i bielą srebrzystą Orłów. A wieść o zgonie Twoim pozwała do raportu przed Twoim Duchem władców państw wszystkich i wodzów wszystkich armij. W chwili śmierci granicami Polski, która przed Tobą granic nie miała, objąłeś cały świat i zespoliłeś państwa rozdarte walkami i nienawiścią w wielkim hołdzie dla Twego Genjuszu. Na wyżyny nieznane wyniosłeś i pozbawiłeś skaz jagielloński klejnot.

Z szelestem husarskich skrzydeł odwracają się karty historji.

Wielcy wodzowie, sławne rycerstwo, głośne boje, wiekopomne zwycięstwa i ostrzeżeniem szumiące klęski.

O, jakże bardzo kochał Marszałek rycerską tradycję Polski, jakże umiał rozkoszować się pięknem dawnej sztuki wojennej i jak Go bolało obecne jej zwyrodnienie. Jakąż moc widział w Żołnierzu Polskim, On, dziecię najcięższych lat popowstaniowych.

Od wskrzeszenia żołnierza i wojska polskiego rozpoczął dzieło wskrzeszenia Ojczyzny. Nietylko dlatego, że ufał nadewszystko sile oręża, wierzył w zbrojną jedynie możność wyzwolenia Polski, ale i dlatego, że znł swój naród i wiedział, że tę rycerską dawniej, a przez niewolę i klęski zgnębioną Polskę tylko wskrzeszenie bojowej tradycji zdoła wyrwać z odrętwienia, zmusić do czynu. Jego strzelecka kompanja kadrowa, to nie był wyłącznie zawiązek przyszłej armji wolnej Polski. To była także kadra obywatelska, to była Szkoła Rycerska, w której, wśród bitew, w obliczu śmierci, kształcili się przyszli współpracownicy Komendanta w dziele pokojowego budowania gmachu Polski, gruntowania jej przyszłej trwałej wielkości.

Żołnierze Komendanta. Jakże ich nie miał kochać? — Wszak na nich jedynie przez długie lata mógł się oprzeć, im ufać, przez nich działać. Oni nieśli mu radość zwycięstw i złocili ciężkie dni codziennej troski. Oni, tak bardzo różni od Zborowskich, Stadnickich, Zebrzydowskich, rycerzy pełnych buty, prywaty, samowoli. Tak niepodobni do nieobliczalnych, wiecznie targujących się o zyski żołnierzy pospolitego ruszenia. Jakże ich, tych swoich na śmierć oddanych chłopców, kochał Komendant,

świadomy przyczyn niepowodzeń Zamoyskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego.

Wielkie triumfy, rycerska sława.

Komendant unicestwia grożącą Polsce wschodnią nawałę — jak Batory i Żółkiewski.

Tym samym mieczem uwalnia Europę od zalewu bolszewickiego — jak Zwycięzca z pod Wiednia.

Wyznacza orężem granice państwa — jak Bolesław Chrobry.

I zawsze ta mądra, przenikliwa myśl i ta nieustanna pamięć o błędach popełnionych przez przodków, których niewolno powtórzyć, — i ta niezłomna wola, gwarantująca zwycięstwo.

Karty historji odwracają się ciągle, coraz ciemniejsze.

Historja, mistrzyni życia, wciąż więcej dostarcza wzorów negatywnych, przykładów ujemnych.

Teraźniejszość lat przedmajowych poświadcza je wszystkie, przerasta je świadcząc o niewolniczem zgangrenowaniu narodu. Prosta i jakże niezmiernie trudna w zastosowaniu jest teraz nauka Historji.

„Aby naród był zdolny do samodzielnego działania, trzeba go na obywateli wolnego państwa wychować. Praca ta zaś, jeśli ma być owocna, musi być obliczona na długie lata".

Wódz, przygnieciony niewolniczą małością, brudem, zepsuciem, fałszem, sączącym się zewsząd jadem nienawiści, przed trudem nowej służby się nie cofa, staje się wychowawcą i nauczycielem swego narodu, jak Skarga, Konarski, Staszyc, Kołłątaj.

Niepokonany na polach bitew i w tej działalności nad wyraz ciężkiej ma zostać zwycięzcą.

Pragnie wskrzesić wielkość swego narodu, zapomnianą, zaginioną wielkość.

Gdzie jest jej imię?

Gdzie kryje się wielkość nie królów, nie bohaterów i mędrców, lecz całego narodu? Gdzie jej szukać?

Bo jeśli wielkości niema, jeśli zginęła w ucisku i upodleniu niewoli...

Wielkości, gdzie Twoje imię?

Nie, wielkość nie zginęła.

Znajduje ją Komendant w dziejach Powstania Styczniowego. Znajduje ją pod postacią „zdolności wydobywania pracą zbiorowej siły moralnej", która „rozkwita tylko wobec zadań wielkich, w promieniach woli i pracy" [1]).

Niesie ją swemu narodowi. W odczycie o 1863 roku głosi ją rzeszom zebranym w olbrzymiej sali w Warszawie. W formie bezcennej książeczki oddaje ją tym, którzy na odczycie być nie mogli.

Jeśli w pracy leży źródło wielkości narodu, niechże w Polsce nie będzie bezczynnych. Niech wyścig pracy obejmie wszystkich.

— „Idź i czyń" — kończy swój odczyt Komendant, zwracając się do zebranych, do nieobecnych, do współczesnych, do przyszłych pokoleń.

Lecz za twarda była powłoka niewoli na duszy polskiej, by ją przebić mogło najpotężniejsze nawet słowo. Polska po raz drugi staczała się

[1]) Skwarczyński. Myśli o nowej Polsce. „Źródło wielkości narodu". Str. 28.

Myślałem więc w owe czasy, że wojna nie tylko się wyradza, lecz że wogóle zginąć na zawsze musi. Gdy ruch, główny element zwycięstwa, zaginął, praca wojny stała się jakąś bezsensowną, dziką metodą zabijania ludzi. Nie mogłem sobie wyobrazić, by ludzkość raz jeszcze próbę podobną przedsięwziąć była w stanie. By raz jeszcze chciała przewracać życie całych krajów na to, aby okop żywić, a strategja i sztuka, zakrywszy oczy ze wstydu, liczyćby miała jedynie cyfrę zabitych, cyfrę zniszczonych istnień, by, z tej potwornej rachuby myśl o zwycięstwie wysnuć. Cieszyłem się wtedy w okopach. Wojna więc zniknie! I zmora wisząca nad tylu pokoleniami ludzkiemi, raz wreszcie sama się zabije! Wyrodzi się tak dalece, że sztuka życia wojny nie kraszcąc, przez samą obrzydliwość maszynowego mordowania ludzi, zniechęci do siebie najzagorzalszych adeptów. Wojna zaginie wraz ze wszystkiemi jej skutkami. Ulgę to przyniesie — tak myślałem — i mojej Ojczyźnie, ofierze wojny! (Lecz zarazem żal mi było tej niebiańskiej sztuki, którą ludzkość pochód swój przez tysiące lat znaczyła. Sztuka Wojny, która tylu wielkich ludzi wydała, ludzi, w których siła niepojęta moc czarowną zakuła, tak, iż dziełem swem — zwycięstwem, czynili nowe tworzywa dziejów, które żyć mogly i wieki całe. Czy znajdzie ludzkość inne metody skrótu dla swego tworzywa dziejowego? To były pytania, któremi jako mały brygadjer, zatracony w okopach swoje konkluzje w stosunku do przyszłości czyniłem.

Rok 1920 Rozdział 10.

w przepaść. Trzeba ją było ratować za wszelką cenę. I wtedy spełniła się miara krwi. Lecz dzieło wychowywania swego narodu prowadził Marszałek dalej. I zwolna, stopniowo zaczynały się pokazywać rezultaty. I zwolna, gdy On niewidoczny, patrzył na nas z Belwederu, gasły coraz wyraźniej mroki niewoli.

Żyliśmy w pracy, w trudach i troskach życia codziennego, wśród niewielu radości. Ale jak dzieci byliśmy bezpieczni, wiedząc, że On czuwa, że bez Jego woli żadne ważniejsze posunięcie w życiu państwa nie będzie dokonane. I szliśmy do Belwederu na 19 marca i biegliśmy 11 listopada na Pole Mokotowskie.

A dziś — zostaliśmy sami, nieprzygotowani na sieroctwo, zgodnie z Jego wolą poddani najcięższej próbie, jaką stała się ta nieoczekiwanie nagła wieść. Dopiero dziś zdajemy sobie sprawę, jak bardzo szczęśliwi byliśmy po ów wieczór majowy. I że już nigdy — nigdy.

Ale także jak nigdy my dziś wszyscy, cały naród, uczuliśmy się jego żołnierzami — obywatelami, do których mówił: „Idź i czyń", których wychowywał. Trzeba więc nam dorosnąć do tego, czego On od nas oczekuje.

W obliczu ciosu, który spadł na nas, w obliczu przeogromnej potęgi człowieka, która, znana niewielu, przez Jego Zgon została uświadomiona wszystkim, stworzyliśmy zbiorową siłę moralną całego uczciwie myślącego i czującego narodu, siłę moralną, która, utrzymana w karbach przez naszą wolę i pracę, pozwoli nam iść dalej drogą wskazaną przez Komendanta:

ku Polsce wyzwolonej z miazmatów niewoli, ku Polsce odrodzonej, godnej swej wolności, umiejącej utrwalać swą potęgę i szerzyć wśród narodów świata swoje prastare ideje pokoju i sprawiedliwości.

— Idź i czyń.



Święto Kawalerji w 1933 r. **Marszałek wchodzi na Wawel.**

Gromadzimy wspomnienia

Komendant w Teatrze Słowackiego w Krakowie. 1916

Koniec marca 1916 roku. Radosna wieść obiega Kraków! — Komendant przyjechał!!

Uroczysty wieczór na Jego cześć w teatrze Słowackiego. Płyną z estrady piosenki legjonowe — Przesuwają się sceny z „Nocy listopadowej". Cała jednak uwaga obecnych skierowana jest nie na scenę a na lożę, w której siedzi Komendant ze swym adjutantem. — Jedna tylko loża dzieli nas od niej.

Antrakt. — Komendant przechodzi do przeciwległej loży. Serdecznie wita siwego pana: — „Towarzysz z zesłania na Sybir" — przebiega przez salę.

Koniec wieczoru. Wychodzimy szybko na korytarz. Publiczność robi szpaler. Idzie Komendant. — Szary, zapięty na wszystkie guziki płaszcz bez żadnych odznak, maciejówka. — Lecą Mu pod nogi nikłe cieplarniane bzy, fijołki. — Z pod czarnych krzaczastych brwi mocne szare spojrzenie przesuwa się po nas...

Trzeci maj w naszej drużynie w Sosnowcu. 1916

„Po skończonym ogólnym pochodzie rozeszłyśmy się do domów, zmęczone, lecz pełne niczem nie umęczonej fantazji. Zbiórka naznaczona już przedtem na pół do piątej. Półtorej godziny miałyśmy na odpoczynek i obiad. Czas przeleciał jak na skrzydłach.

Wyszłam wcześniej, by zanieść zebraną zieleń i kwiecie do przystrojenia sali. Spóźniłam się trochę — sala była już prawie zupełnie ubrana. Pozostało tylko zamieść z podłogi drobne listki i połamane gałązki, aby dopełnić dekoracji. Pięć minut przed oznaczoną godziną zebrałyśmy się prawie wszystkie.

Słowa ostatniej komendy przebrzmiały echem w pustych pokojach, — drzwi sali otwarły się na oścież, komenda „Marsz!"... i pluton dwójkami wkroczył do pokoju przepełnionego zapachem młodych listków, bzu i czeremchy. Rozległy się słowa tęskne, a jednocześnie porywające ogromem siły i życia — Roty. Ostatnie dźwięki rozbiły się o sufit i skonały po kątach, napełnionych cieniem wiosennego zmroku.

Kol. drużynowa stanęła, zwróciła oczy na przeciwległą ścianę, gdzie widniała podobizna ukochanego Dziadka i, jakby czerpiąc natchnienie z Jego jasnego wzroku, mówić zaczęła o rocznicy wiekopomnego dnia 3 Maja. Słuchałyśmy w niemem milczeniu, by nie uronić najmniejszego słowa. Skończyła, a my słuchałyśmy jeszcze.

Chcąc obudzić nas z tej zadumy, kazała maszerując śpiewać ulubione piosenki naszych „szarych chłopaków".

Humor wracał i, choć starałyśmy się być poważne, z oczu każdej spozierał wesoły chochlik, a w kącikach ust drgał śmiech. Stanęłyśmy, zmęczone nieco.

Teraz występowały z szeregów niektóre koleżanki, by zadeklamować wiersze na dzień ten przygotowane.

Na zakończenie prześpiewawszy Rotę, stanęłyśmy przed ukwieconym wizerunkiem Brygadjera Piłsudskiego i salutując składałyśmy hołd Temu, co myśl polską zaklął w czyn.

A gdyśmy tak stały, przejęte uroczystością chwili, promienie gorącego słońca, jak złociste, miecze naszych rycerzy, przecinały fioletowo-szare mroki, ogarniające pokój, wdzierały się do serc naszych, napełniając je dziwną otuchą w lepsze, słoneczne jutro Polski. Krótkie „Czuwaj" i koleżanki powoli zaczęły opuszczać pokój.

Dzień ten, i obchód nasz taki miły, nie zatrze mi się w pamięci nigdy..."[1])

Wycieczka Zagłębia pod Krzywopłoty.
1916

„22 listopada 1916 r. odbyła się wspólna wycieczka okręgów męskich i żeńskich Zagłębia Dąbrowskiego pod Krzywopłoty z okazji poświęcenia pomnika, wystawionego legjonistom, tu bohatersko poległym.

Dnia 21 listopada została naznaczona zbiórka drużyn ze sztandarami w Dąbrowie Górniczej. I znów, jak zwykle, przejście przez granicę, najczęściej bez przepustek czy innych dokumentów. Muszę przyznać, że żołnierze stojący na granicy niewiele znali się na przepustkach. Wystarczył im papier drukowany z pieczęcią. Na jakie też papiery nie przechodziliśmy granicy. Śmiano się z nas, że wystarczał nam rachunek krawcowej, jako przepustka przez granicę. I teraz wystarczyły nam jako przepustki — legitymacje skautowe.

W oznaczonym czasie stawiliśmy się w Dąbrowie Górniczej, skąd okręgami powędrowaliśmy do Olkusza. Tu czekała na nas gorąca herbata, przygotowana przez miejscowe harcerstwo, no i nocleg zupełnie wygodny.

Następnego dnia, łącznie z okręgiem skautowym w Olkuszu i innemi organizacjami miejscowemi, udaliśmy się przez Rabsztyn do Krzywopłot. Droga była fatalna. Deszcz i śnieg siekły prosto w oczy, przemarznięty piasek, zmieszany ze śniegiem, usuwał się z pod nóg. Przemoczone i zziębnięte doszłyśmy do miejsca przeznaczenia. Przed kapliczką na wzgórzu ustawiono nas w szyku rozwiniętym i czekałyśmy niecierpliwie na przyjazd władz Legjonowych. Wiedziałyśmy, że ma przyjechać Komendant Józef Piłsudski, ks. biskup Bandurski i inni. Tak się znało tych ludzi, uwielbiało, kochało serdecznie, chociaż żadna z nas nigdy ich nie widziała. W największem skupieniu oczekiwałyśmy tej radosnej i nigdy niezapomnianej chwili. Cóż wobec tego znaczyły nasze mokre i przemarznięte ubrania, czy zziębnięte nogi? — nie czułyśmy tego, ani zmęczenia, ani głodu, ani zimna.

Nareszcie szmer:

— Przyjechali...

Oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę, a serca wszystkich zamarły z radości. A więc zobaczymy Komendata. Wierzyć się wprost nie chce. Dla nas ta postać bliska i daleka zarazem, bohaterska i legendarna.

Naraz komenda:

[1]) Irena H. (w aktach Archiwum NZHP).

Wypadło mi w życiu mojem największe szczęście, jakie wypaść może żołnierzowi polskiemu. Gdy myślą przebiegnę dzieje żołnierza polskiego w przeszłości, gdy spojrzę na te postacie historyczne, tak drogie sercu żołnierza polskiego, to z pewnym podziwem myślę, dlaczego mnie wypadło tyle szczęścia, gdy im tego nie dano przeżyć? Oto ja, wasz Wódz, oto ja, wasz Naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomednych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy wolnej, zjednoczonej Polski. Im, tym naszym przodkom, tym, przed którymi korzyliśmy się, będąc w niewoli, im to szczęście nie było dane.—

29.XI.18 na wieczerzy urządz. przez Kom. P. O. W. i zrzeszenie b. wojskowych polskich

— Baczność. W prawo patrz.

Nigdy nie zapomnę tej chwili. Stałyśmy wyprostowane jak struny, wzruszone i szczęśliwe, a sztandary nasze skautowe kornie chyliły się przed największymi Synami Ojczyzny. Kapliczkę zapełnili wojskowi. My pozostałyśmy przed nią. Modliłyśmy się gorąco i za bohaterów, poległych pod Krzywopłotami i za tych żywych, a najwięcej za tego, który roznosił sławę żołnierza polskiego w nieustanej walce z wrogiem. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie pomnika i przemówienie okolicznościowe.

Tego dnia na przyjęcie, zgotowane przez miejscowe społeczeństwo w Olkuszu dla Komendanta, zaproszona była tylko komendantka Okręgu Ludmiła Wasilkowska i inni komendanci okręgów. Zazdrościłyśmy jej tego szczerze tem więcej kiedy pokazała nam kartę z podpisem Komendanta, który wyraził się podobno w ten sposób:

„Jeżeli chodzi o podpis dla skautek — dam go z przyjemnością".

Postanowiłyśmy się podzielić podzielić wrażeniami z koleżankami, które nie mogły wziąć udziału w wycieczce. W tym celu zorganizowany został uroczysty obchód bitwy pod Krzywopłotami dla całego Okręgu (26.XI.16).

Do mojej Komendantki.

Wiem ja, że czoło swe jasne i harde
i swą przekutą na granity wolę —
i tę dla uciech bezbrzeżną pogardę
nosisz na trudom przeznaczoną dolę
dla Komendanta. . .
I wiem, że myśli twoich mleczna droga,
i uczuć twoich wszystkie tajne drgnienia —
i cicha twoja o tę postać trwoga —
to jedno święte słowo uwielbienia
dla Komendanta. . .
I wiem, że wielkie ukochanie ziemi
i twa pogodna tęsknota do wiosny,
co się już ściele szlakami kwietnemi —
u ciebie w hejnał się łączy radosny
dla Komendanta. . .
I myśle także, iż jedna z niewielu
swym siostrom pragniesz ponad czołem bladem
gwiazd konstelacje, wiodące do celu,
wskazać, by poszły bohaterów śladem — —
dla Komendanta. . .

21 marca 1921 r. *J. G.*

W uniwersytecie Lubelskim.
11. I. 1920.

...ożył w moich wspomnieniach Jego przyjazd do Uniwersytetu w Lublinie, gdzie byłam wtedy słuchaczką filozofji.

Gdy już powitała go delegacja studencka usiadł między nami i powiedział: „Kochana młodzieży, jestem żołnierzem, przeto nie dziwcie mi się, że nie umiem pięknie mówić, ale miło mi, że znajduję się wśród was, bo wiem, że w waszych rękach spoczywa przyszłość narodu; dlatego też powiem wam, iż wierzę, że zawsze można dokonać tego, do czego dążymy; trzeba tylko w tem dążeniu nie mieć osobistych ambicji i korzyści na uwadze. Mówię to Wam z własnych przeżyć: gdy wyruszałem z Krakowa, by uwolnić naszą Ojczyznę z niewoli, mówili mi doświadczeńsi: „Porywasz się z motyką na słońce!“ Nie olśniewało mnie to słońce, więc się porwałem. Inni znowu: „Głową muru nie przebijesz — patrz, toż was garsteczka zaledwie“! Ja uparcie powtarzałem: „Na to idziemy, żeby ten mur przebić“. I widzicie przebiliśmy. To wszystko moi drodzy, co wam narazie mogę powiedzieć; uważam, że to dosyć, bo wy sami wiecie, że to, co może dokonać jeden człowiek mogą dokonać i inni, trzeba tylko chcieć“.

Póżniej Marszałka zabrali profesorowie, ale to jego przemówienia, chociaż takie krótkie zupełnie wystarczyło, by w naszych duszach wzniecić niczem niezatarte dążenie dokonania tego, co dokonał On. Każdy na swojej placówce; każdy—powierzoną sobie pracę jaknajlepiej z całym samozaparciem się siebie spełnić.

Żeby to osiągnąć, musimy być takimi właśnie „szaleńcami“, których nie olśnią żadne znikome słońca i nie powstrzymają w dążeniach najgrubsze mury przeszkód i niepowodzeń. *M. G. S.*

2 maja 1921 r.

Na dziedzińcu uniwersyteckim w Warszawie ożywienie. Młodzież, zdążająca na wykłady dowiedziała się niespodziewanie, że właśnie w auli uniwersytetu odbywa się uroczystość nadania Komendantowi tytułu doktora medycyny honoris causa. Nie wiedzieliśmy o tem uprzednio, odbywało się to bez nas, bez młodzieży:

Na namysły niema czasu, bez porozumienia zajmujemy „pozycje“: chłopcy przy koniach powozu, by je zastąpić, jeśli On pozwoli, — my otaczamy zwartym kręgiem wyjście i powóz. Choć przez te kilka minut, przez które pozwoli się ciągnęć w powozie, będziemy blisko, będziemy Mu patrzeć wiernie w oczy, — odpowie nam swoim ojcowskim uśmiechem...

Wybiegamy we dwie na ulicę. Kupujemy całą zawartość koszy kwiaciarek, stojących na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia — mnóstwo białych narcyzów i biały bez. Ledwo możemy udźwignąć tę masę kwiatów. Zamierzamy powoz ustroić, najpiękniejsze kwiaty wręczyć,

Umawiamy się pospiesznie; trzeba powiedzieć choć kilka słów, wyrazić nasze gorące uczucia. Tak nam się wydawało, że trzeba. Trzymam kwiaty, — więc mnie wypada to zrobić.

Niema kiedy się namyślać. Już schodzi Komendant ze schodów. Kwiaty bezładnie rzucone na powóz, ogromną naręcz przyciskam do siebie.

Mówię jakieś bezładne słowa, że te kwiaty to nic, to tylko wyraz jak kochamy bardzo, że jak te kwiaty, oddamy Mu zawsze wszystko, czego zażąda, — żeśmy Mu bezgranicznie oddani. Słowa niezdarne, ale uczucia gorące, oczy mówią to, czego wypowiedzieć nie potrafię.

A Komendant taki radosny, taki uśmiechnięty, jak rzadko.

Dziękuje. Tak, — wierzy nam. — I mocno dłoń uścisnął tym niezapomianym uściskiem i błogosławiącą swą dłoń położył na rozpalone czoło.

Pozwala się wieźć, ale tylko na ulicę, przez dziedziniec. Biegniemy, byle być jak najbliżej.

Na ulicy — gdy wprzęgano konie — niewiadomo skąd przy powozie znalazła się mała dziewczynka, może ośmioletnia. Patrzyła rozszerzonemi, zdumionemi oczami na Tego, przy którym się tak blisko, niespodzianie znalazła. Zauważył ją Dziadek natychmiast, pogładził pieszczotliwie po główce.

— Co, maleńka, skąd się tu wzięłaś?

I rozpłakała się mała głośnym płaczem, płaczem niespodziewanego szczęścia.

Zostaliśmy sami na środku jezdni, zapatrzeni w oddalający się powóz. Znowu umocnieni w sobie tym krótkim momentem zetknięcia, wierni aż do śmierci i poza nią.

---

19 marca

My, w ten radosny i wiośniany dzień
winnyśmy złożyć, Komendancie, Tobie
raport za cały przebyty nasz trud —
nietylko z naszych zamiarów i chceń,
co są jak blade światełka przy globie,
a w słońce żaden nie wznieci ich cud;
nietylko z naszych przebudzeń na świt,
co ranki ciche poprzedza, promienny;
nietylko z haseł, porywów i słów, —
ale — z tej walki o los i o byt,
ale z tej ofiar i zmagań gehenny,
z tych rąk strudzonych i zmęczonych głów. . .
Winnyśmy Tobie, Wodzu, raport zdać
z wysiłków naszych uwieńczonych w skutki,
z celem świadomie oświetlonych dróg,
z warty, na której przyszło czujnie trwać,
choć wypoczynek był lichy i krótki
i choć nie każdy był nam twierdzą próg. . .
I Ty przebaczysz, Komendancie, nam,
jeśli zbyt słabem było nasze trwanie
i mało czujną ta dziewczęca straż:
jeszcze nam trudno bez skaz i bez plam
za śladem Twoim tak iść nieskalanie
i w służbie kraju tak trwać, jak Ty trwasz. . .
Lecz może kiedyś przyjdziemy bez win
niedokończonych prac i błędnej drogi
złożyć Ci raport za minione dni —
A kiedy przyjdzie pora stworzyć czyn,
może staniemy bez lęku i trwogi
ziszczać po nocach budzące nas sny. . .
Przeszłość spłynęła już w krwi i we łzach,
więc darmo wracać w te lata ubiegłe —
i w dawnej chwały zrujnowany dom:
My dziś pragniemy na ten Nowy Gmach
hartowną, mocną przygotować cegłę, —
przekonań naszych niewzruszony złom.

„Hufiec“ — pismo V Hufca Warszawskiego. R. 1922.

Przyrzeczenie.

Wiemy już, że za tydzień zejdzie się nasza hufcowa gromada pod szarem wiosennem niebem, — zejdzie się jak rok temu.

Wyraz naszych twarzy będzie poważny i skupiony. Bo opanuje nas jedna myśl: — Oto jest między nami sztandar, wyraziciel idei, która nas wiedzie; oto wejdziemy dzisiaj w szeregi organizacji harcerskiej; oto zimna stal harcerskiego krzyża strzec nas będzie od złych i błędnych dróg.

Ten wiosennny dzień — to hufcowe święto, — to chwila, do której często myślą wracać będziemy. Zapali ona w nas jasny płomień, tchnie siłę i moc i wiarę. Uczujemy potęgę jedności. Zrozumiemy, że od dziś wytrwalej i szczerzej pracować nam trzeba. Że przyjęłyśmy na siebie odpowiedzialność za czyny i życie nasze, — odpowiedzialność przed sobą i przed organizacją, której stajemy się częścią. Uświadomimy sobie, że celem naszym, jedynym i najświętszym, jest dobro Ojczyzny, — a drogą naszą — praca dla Niej. Że budować trzeba gmach powszechnego szczęścia i że w gmachu tym naszej cegiełki braknąć nie może. Że Prawo Harcerskie, którego brzmienie tak swojskie jest nam i bliskie, nie jest próżnem słowem, lecz wytrwałym i śmiałym czynem.

Oddamy Polsce czyn świetlany i trwały, oddamy siebie prawemi i czystemi. Spełnimy nasz dług obywatelski.

Niech w pamięci naszej nie zatrze się ten dzień wiosenny, w którym, jak co roku, naród polski oddaje część Temu, co wskrzesił Polski Wolność przez Polski Czyn, Temu, który odbudował państwo polskie i chroni je w dniach ciężkich.

Pamiętajmy, że przyrzeczeniem harcerskiem ślubujemy oddać Polsce to, co mamy najdroższego — jak On oddaje. Że ślubujemy Jej pracę wytrwałą, jaką On niesie. Że ślubujemy budować ducha naszego, by prawy był i niezłomny, jako Jego Duch.

Pamiętajmy, że każda z nas ślubuje czuwać nad sobą, nad swoim czynem i słowem, ale że gromady obowiązkiem jest czuwanie nad gromadą, jej myślą i jej czynem.

I strzeżmy się czyn nasz harcerskiej gromadzie tylko nieść, tylko tej gromady szczęście budować, tylko tej gromadzie wszystko oddawać, nie dbając o tych, co są poza naszą gromadą, a potrzebują naszej służby.

(„Hufiec, pismo V Hufca Warszawskiego" r. 1923)

Służba.

19 marca 1925

W tym roku po raz pierwszy zorganizowano w Warszawie w dzień Imienin Komendanta przedstawienia dla dzieci. Gdy od pracy państwowotwórczej Wódz odejść musiał w zacisze rodzinne i w świat samotnej wielkości, wśród dzieci chciał spędzić dzień swego świeta.

I-a Utracka Żeńska Drużyna Harcerska im. Pierwszej Brygady Legjonów wiadomość o przedstawieniach otrzymała wraz z inną jeszcze wieścią:

— Mamy mieć służbę w teatrach.

Dwa przedstawienia w ciągu dwóch dni — trzeba wystawić dwa zastępy służbowe, jeden do teatru Małego, drugi do Polskiego, zastępy naprawdę harcerskie i porządnie umundurowane.

Dziewczęta, dzieci drobnych rolników i robotników z małej osady podmiejskiej, w drużynie wchodziły w świat życia i pracy polskiej, w drużynie dowiadywały się, że nie wszystko jest biedą i ciemnotą, że życiem kieruje nie gonitwa za kawałkiem chleba, niepozwalającym umrzeć sobie i najbliższym, ale — Idea. Ścieżką tej Idei szły dziewczęta wolno bardzo i z trudem dużym, potykając się często i równie często opierając się na ramieniu pomocnem, — ale szły naprzód i naprzód.

Dzisiaj — miały stanąć wobec Marszałka. Nam, któreśmy je prowadziły, serca biły mocno i usta zaciskały się w postanowieniu dania im chwili które przeżyciami dotrą głęboko, zapomnieć się nie dadzą.

— Staniecie wobec Marszałka w dniu Jego święta.

Drużyna miałą pięć dziewcząt posiadających mundurki — niewprawnemi jeszcze rękami początkujących uczenic szkół zawodowych uszyte. A w gromadzie naszej nie było ani jednej dziewczyny, którą chciałybyśmy w domu dnia tego zostawić. Tedy, gdy wszystkie iść nie mogły, drużyna wybrała te, które iść bezwzględnie musiały, tym mundurki swoje dała. W tych samych mundurach dwa zastępy po pięć dziewcząt pełniły kolejno służbę w obu teatrach, wprowadzając dzieci, roznosząc im słodycze, — stojąc na honorowej warcie przy krzesłach i koło loży Marszałka.

I nie zapomną nigdy chwili, w której podczas raportu stały na baczność przed Wielkim Człowiekiem Wyzwolonej Polski.

(Skrzydła 1930 Nr. 3).

Z przeżyć moich sięgam do dni największego mojego tryumfu gdy hejnał zwycięstwa bił mi w piersi, gdy dzień wielki swój święciłem gdym do Wilna swego, jako zwycięzca wkraczał, gdym konno po ulicach Wilna jechał, gdy przedemną szwadron podkowami po bruku tętnił, gdy wtedy w takt podków śnił mi się — dźwięk łańcucha. I gdzieś pod powieką u zwycięzcy łza tęsknoty się zbierała za snami pięknemi niewoli, które Mickiewicza nam dały, za cierpieniami i bólami, za zapachem kwiatów, które kajdany ubierają.

Podczas naszej długiej stuletniej przeszłości, gdyśmy wolności nie mieli, wytworzyliśmy, biegnąc tęsknotami z pokolenia na pokolenie, swoje życie niewoli i swoje życie kajdan. Ileż cudów piękna dało to życie, ileż tęsknot, bólów i cierpień, ileż szczytów pozwoliło osiągnąć!

Idą teraz godziny za godzinami, zwycięstwo za nami, przed nami szerokie życie. Burz dla nerwów niema, piękno jakby stygnie i człowiek czeka na nowego człowieka, aby piękno odrodzenia gdzieś wyszło — piękno chwili wiosny — wiosny nowego polskiego życia.

Gdy myślę o tem, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia, nie z naszych niewolniczych piersi się wyrwie, — te piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną, wyśpiewają, że one zobaczą Polskę odrodzoną, pełną śmiechu i szczęścia, gdy my niestety, spotkaliśmy Polskę z kwasem śledzienników i burczeniem ludzi o chorych żołądkach.

Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej.
Dwa wykłady w Krakowie.
(Wykład II — 16.XI.1924)



Harcerki w Sulejówku 1925 r.

Marzec. Delegacja w komplecie—zastęp dziewcząt i trzy instruktorki. — Jeszcze chwila przygotowań! I w rezultacie — gotowy, skromny, lecz starannie wypisany adres, krótkie i proste życzenia. Adres ozdobiony pękiem świeżych róż w ulubionych Jego kolorach. Kwiaty umocowane złotym sznurem, związane „naszemi“ węzłami.—To wszystko, co miałyśmy zawieźć „Dziadkowi” — w dniu Imienin roku 1925.

Przyjeżdżamy do Sulejówka. Idziemy wyciągnięte jednym sznurem. Przed nami wędrują już delegacje młodzieży i dorosłych. Wszyscy dążą do jednego celu — do Białego Dworku, Powoli wykwita on przed nami cichy i skromny, a wszystkim jednakowo otwarty. Zdala słychać muzykę. To orkiestra żołnierska składa życzenia Komendantowi. Płyną jedna po drugiej melodje legjonowe, sercu Jego — tak bliskie i drogie.

Przed Dworkiem na warcie — strzelcy. Za chwilę po krótkiem zameldowaniu o przybyciu delegacji harcerek wchodzimy do pokoju na pierwsze piętro. Przed nami — Komendant — Jego siwe, mądre, dobre oczy patrzą na nas. Składamy życzenia, ale słowa się plączą. Prosty, szczery, dobry uśmiech na Jego twarzy. Ponsowe róże gładzi swą żołnierską dłonią. Węzły spostrzega i dziękując za życzenia, mówi z ożywieniem: „A to wasze węzły! — „Tak, przyniosłyśmy je na imieniny, nasze węzły”.

Nie chcemy odejść tak zaraz. Nie chcemy. Musimy pozostać jeszcze chwilę, popatrzeć zbliska na Dziadka i nikt nam iść nie każe, nikt nas nie pospiesza. Nagle błysnęła myśl — poprosimy Komendanta o podpis, który wkleimy potem do kroniki harcerskiej.

Pamiętam — energicznie rzucone polecenie: „Atrament i pióro“. Sprężyste i żołnierskie wykonanie. Komendant opiera nogę o krzesło i na kolanie kreśli podpis.

Na pożegnanie mocny uścisk dłoni. — Dostał się on Komendantce naszej a nam z Jego ust mocno, twardo, po żołniersku rzucone „Czuwaj”.

A potem jeszcze chwila jedna — Komendant wychodzi z Dworku, tak jak go widzimy na fotografji — w płaszczu i szarej maciejówce. Robimy zdjęcie. Komendant jest wśród nas, w otoczeniu szarych harcerskich mundurów.

Wracamy pełne radości i szczęścia.

Czy w naszych młodych duszach istniała wtedy dostateczna ocena przeżyć tego dnia — nie wiem. Dość, że trwają one w nas, jako bezcenny skarb naszej młodości.

„Dziadek w Warszawie“.

Dobrze znane jest nam, warszawiankom, to zdanie magiczne.

Usłyszawszy je, pytałaś tylko:

— Gdzie i kiedy — a co dalej będzie rozumiało się bez słów: musiałaś być we wskazanem miejscu i czasie, choćby kije z nieba leciały.

Pierwszy raz, był to sierpień 1915 roku. Początek okupacji niemieckiej.

Czekaliśmy wtedy, tłumem całym, na Brygadjera, jak Go zwano w tym czasie — na Placu Zielonym (obecnie Dąbrowskiego), przed hotelem, w którym był stanął. Ale podobno Niemcy nie pozwolili mu wyjść, przywitać czekający nań lud, — więc poszliśmy na ulice, aby z żalu, żeśmy Go nie widzieli, a potrosze i z radości, że jednak jest Komendant w stolicy — wykrzykiwać murom i niebu wszystko, co zebrało się w sercu.

Minął rok i jeszcze parę miesięcy.

Zmieniło się trochę w Warszawie. Utworzyli Niemcy surogat rządu polskiego, Radę Stanu.

I Dziadek przyjechać miał do Warszawy, aby w tej Radzie Tymczasowej zasiąść.

W dzień grudniowy, słoneczny niby na wiosnę, czekaliśmy Go z gromadą studenckiej młodzieży przed dworcem głównym. Wyjątkowe było tego dnia błoto, które przebrnęliśmy, biegnąc za dorożką Komendanta środkiem ulicy. Rozkrzyczanym studentom nie pozwolił Dziadek wieźć się długo; zaraz za dworcem wprząc musieli konie, — posłuchali kategorycznego rozkazu.

A potem, pamiętacie druchny, przywykłyśmy do tej myśli, że Dziadek jest w Warszawie, że można Go spotkać czasem na ulicy, ot, jak zwykłego przechodnia.

Trwało tak, pamiętacie, aż do ponurych dni lipcowych 1917 r. A potem... przysięga na Saskim Placu...

... i — nie zobaczyła długo Dziadka Warszawa.

A pamiętacie powrót Jego?

Gorące dni listopadowe 1918 roku?

Po alarmowej zbiórce Okręgu pobiegłyśmy drużyną całą witać Komendanta, wracającego po długich miesiącach niewoli. A wtedy czekał Go już nietylko rozkochany tłum, ale i ustępujący Regenci, którzy oddać mu chcieli swą władzę.

Pamiętacie? — Wtedy już okupant nie zabraniał mu wyjć na balkon, by krótkiem, mocnem słowem odpowiedzieć na powitanie ludu. A witaliśmy Go już wtedy, nietylko jako odzyskanego z rąk wroga więźnia, ale już jako Naczelnika Narodu.

A dziś, druchny, — nie patrzymy jak na cud, na chorągiew z Orłem nad Belwederem... przywykłyśmy do tego, co przed paru laty zdawało się być najśmielszem tylko marzeniem.

(„Hufiec, pismo V Hufca Warszawskiego“ r. 1922)

Sternik.

Płynął okręt w dal i śmiała mu się morska toń.

Na zwoju lin, milcząc, siadł sternik siwy. Zdawało się, że liczy fale, zdawało się, że czyta księgę chmur. Tak było: on badał los.

A ster dzierżyła ręka syna — i włos jego rozwiewał morski wichr.

Bowiem zakrzyknął tłum, że dla starca przyszedł spoczynku czas, że dość już długo u steru trwał i wiódł ich, drogę w odmętach czyniąc.

Ustąpił sternik siwy.

Ale zapomniany, na zwoju lin siedząc, wciąż liczył pieniące się zielone fale, wciąż pewnem okiem do chmur biegł.

Na posterunku czujnie stał.

I płynął okręt w dal, a chmurne niebo na falach morza kładło cień.

Sternik siwy wstał, odetchnął wolną piersią, spojrzał na ramiona swe, na swe muskularne ramiona, na spracowane dłdnie. Bowiem wiedział, że idzie jego chwila.

Jak orzeł stary roztoczył skrzydła, jak orzeł czuwał nad dumnym rodem swym, nad pokoleniem młodem, nieopatrznem.

Zbiżał sią jego czas.

I gdy płynął okręt w dal, — uderzył w morze grom.

Przy boku syna sternik stanął, bacząc czujnie na każdy jego ruch, goniąc wzrokiem każde jego spojrzenie.

A w morze biły gromy.

Na ramię syna opadła starcza dłoń. Zwrócił młody głowę i uderzył pewnym, dumny wzrokiem w niezbadaną głębię oczu ojca.

I ujrzał śmierć.

W morze uderzył grom.

Już ojciec siwy trzymał ster — na posterunku cicho trwał — obrońca.

„Polska ma przed sobą wielką pracę.

Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą. Mamy orła białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają?

Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym wschodzie. Wskrzesić ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czekają.

W pracy tej trzeba umieć być ofiarnym..“

(Marszałek Józef Piłsudski w r. 1920.)

Milczał tłum, bo w oczach starca czytał — śmierć.

I okręt pewnie płynął w dal, choć niebo paliło się błyskawicami, choć za gromem uderzał grom.

Płynął ku zorzy, hen, ku jasnej.

Czyż mógł w spoczynku sternik trwać, gdy nawa młoda, a wokół burzy szał, a wokół głuchy pomruk wód?

(„Hufiec, pismo V Hufca Warszawskiego“ r. 1923).

Jak czuliśmy w młodej gromadzie.

Ubogiem i szarem jest życie bez ideałów i bez entuzjazmu, nasze harcerskie życie wprost nie do pomyślenia! — Gdy w r. 1913 powstały w b. Kongresówce pierwsze drużyny harcerskie byłyśmy jeszcze gromadą dzieciaków, ale dzieciaków polskich wcześnie dojrzałych w gorącem uczuciu miłości, do „Tej co nie zginęła“. — Pierwsze zbiórki, pierwsze zaprawy, takie odrazu blizkie, drogie i zrozumiałe, pierwsza bluza z szarej flaneli i „czuwajka“ w czarnym krawacie — to był już mundur! — Przyrzeczenie stawało się pasowaniem na rycerza Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. — Za szarą bluzą, na niespokojnie bijącem sercu, nosiłyśmy przemycony z Krakowa egzemplarz „Wesela“ czy „Warszawianki“, które się przepisywało do cienkich zeszytów i umiało nieledwie na pamięć, lub też Litanję z Księg Pielgrzymstwa Polskiego, która stała się naszem wyznaniem wiary — „O wielką wojnę za wolność ludów — prosimy Cię, Panie“. — I oto dla tej cudu oczekującej gromady — stał się cud! — Wieść najpierw cicha, tylko wybranym i zasłużonym tajemniczo powtarzana — Legjony! — Józef Piłsudski tworzy w Krakowie, tem naszem świętem mieście, polskie wojsko! — Potem rozgorzała wojenna zawierucha, już nie

wieść cicha, ale głośno się o Legjonach stało. Już dzieciaki-podrostki z pasją stanęły do walki z tymi starszymi, co skostnieli w rutynie, nie chcieli uwierzyć. Szalony krok! — Błogosławione szaleństwo czynu wtedy, gdy nikt nic czynić nie chc'ał, bo nie śmiał! — Dla nas, kilkunastolatków z harcerskiej gromady, to był Wódz. Ideał, wcielający w życie i czyn cały entuzjazm i rozżarzoną miłość. Całem sercem gorącem lecieliśmy ku temu szaremu Wodzowi, który też tylko wielką miłością powodowany tak był rozumny w swem szaleństwie. Młodzież nieomylnym, niewypaczonym rozumowaniem instynktem, odrazu to odczuła i dlatego postać Józefa Piłsudskiego zjednoczyła się w naszych duszach z pojęciem służby, której tak gorąco pragnęłyśmy się oddać. Każda z pietyzmem przechowywana pamiątka z r. 1863 stawała się znowu żywą, Legjony przekreśliły 50 lat cichej, pokornej, hańbiącej niewoli.

Znowu minęły dwa lata. Studencka i skautowa gromada polska znalazła się daleko od kraju, w samem sercu Rosji, burzami zagnana, lecz nie rozproszona. Pamiętam dobrze jeden taki ubogi, studencki pokoik: dwa łóżka żelazne, między niemi pod oknem stół, a z boku, na zawalonej książkami półce — duża na karton naklejona fotografja Józefa Piłsudskiego, pierwsza, jaką w życiu widziałam, choć w sercu znałam Go tak dawno. — Jakiemi drogami udało się jej tam dotrzeć pozostanie tajemnicą, ale jakże często stawała się naszem światłem i pokrzepieniem! — Tęskniliśmy, ale pracowali, wielu głodowało, ale uśmiechało się radośnie z wiarą patrząc na tę postać w szarej maciejówce, z ręką zasuniętą pod zapięcie kożuszka, spoglądającą na nas badawczym wzrokiem. Rozmawialiśmy z Nim oczami, coś nam nakazywał, służby żądał. Rozumieliśmy nakaz i pracowaliśmy uczciwie w oczekiwaniu powrotu, bo wierzyliśmy niezachwianie, że On wprowadzi nas do „Tej co nie zginęła", a którą odnalazł i wskrzesił.

I wróciliśmy, a przynajmniej wróciła większość z nas. Wrócił też w listopadzie z niemieckiego więzienia do Warszawy Józef Piłsudski. Znowu to, co się wydawało cudem — stało się życiem i prawdą: w wolnej Warszawie Wódz, Józef Piłsudski, stanął na czele narodu. I już nazawsze pozostała Jego postać silnie zespolona w sercach i duszach naszych z pojęciem cudownie odzyskanej Ojczyzny, którą w okresie naszej pierwszej, rozpłomienionej młodości, widzieliśmy jeszcze w więzach i pohańbieniu. Tego się nigdy nie zapomni i nigdy nic tych chwil z serca nie wydrze. Wódz odszedł, ale ideały, wiara i entuzjazm trwać będą w sercach naszych do końca naszych dni.

Z. de C.

Różne chwile.

Pamiętam te chwile, gdy pierwsze oddziały legjonistów wyruszały z Krakowa walczyć o wolność pod Jego dowództwem i wtedy powszechnie szanowani obywatele miasta Lublina, ludzie z uniwersyteckiem wykształceniem, mówili: „Ależ to szaleniec! Przez niego marnie zginie znowu kwiat młodzieży polskiej! Toż to trzeba być warjatem by na taką potęgę się porywać!" i t. p. zdania. Tak mówili starsi, młodzież tylko wierzyła i ufała Mu.

Później widziałam pierwszych legjonistów, gdy wjeżdżali do Lublina. Jak entuzjastycznie witała ich ludność. Wtedy już nikt nie wątpił, że ta krew przelana przez poległych i rannych nie poszła na marne.

Wreszcie widziałam wjazd Piłsudskiego do miasta i owacje, jakie urządzano Mu powszechnie; jak rozentuzjazmowany tłum, zebrany na ulicach zarzucał kwiatami nietylko powóz, którym jechał nasz Wódz, ale nawet drogę, którą przejeżdżał. I wtedy ci sami szanowni obywatele, chyląc siwe głowy mówili: „Hę! Hę! no ktoby się spodziewał, że jednak ten Piłsudski tak się wybije i takie rezultaty osiągnie! Może on i naprawdę jest wielkim człowiekiem!..."

Na drugi dzień po nabożeństwie odbierał defiladę wojskową. Z jaką dumą i miłością patrzyły jego siwe oczy z pod brwi krzaczastych na przesuwające się przy dźwiękach muzyki oddziały żołnierzy. Entuzjazm tłumów zebranych naokoło dochodził do zenitu.

Później spotkałam Go jeszcze kilka razy to w szpitalach, to na wizytacjach różnych placówek; zawsze taki naturalny, swobodny, nie podkreślający niczem swojej wielkości; przy którym czuło się dobrze i który samą obecnością swoją dodawał otuchy i bodźca do czynu w najgorszych momentach.

Dzień Imienin Komendanta.

Dzień Imienin Komendanta.

Od dziesięciu lat obchodzą go w różnych drużynach, w różnych, po całej Polsce rozsianych środowiskach harcerskich i rok każdy inne przynosi myśli.

Każdy z tych dni zarysowuje się w mej pamięci jako moment stwierdzenia stanu wartości wewnętrznej własnej, osiągniętej w pracy harcerskiej i, jednocześnie, jako chwila samej sobie składanego raportu z dorobku mojej gromady dziewczęcej, zdobytego w marszu naprzód.

Pamiętam wszystkie zbiórki bez słów, dzwoniące mi przez lata śpiewem legjonowych piosenek, które kiedyś miały przedziwną moc: dźwiękiem swoim przebijały zaporę, dzielącą Legjony od ogółu polskiego; na moich zbiórkach śpiewanych czułam, że ta sama moc pieśni legjonowej trwa — przemawia ona do mnie z oczu rozśpiewanych dziewczynek.

I pamiętam inne zbiórki, już w Warszawie, liczne, całego hufca, w którym byłam wówczas drużynową: srebrne bazie wierzbowe i gorące barwy kieleckich kilimów i słowa o wielkim Czynie wielkiego Człowieka, przeplatane wierszami i pieśnią o Nim.

Dzień Imienin Komendanta.

Czekało się dnia tego u nas przez cały rok, przygotowywało się do niego, marzyło o chwili, którą przyniesie. Czekało się go, jak wiosny, która zbliżała się z nim razem. Nadchodził wreszcie, zda się, z roku na rok bardziej słoneczny. Radosnym marszem przez miasto szły wtedy nasze drużyny, te ze szkół powszechnych i gimnazjalna i z bursy i rzemieślnicza. Szły w słońcu, nad płowym nurtem Wisły, do Parku Skaryszewskiego, do naszej dorocznej „izby pod czystem niebem", na zbiórkę hufca. Tam, w zwartym pierścieniu drużyn, w twardem, czujnem milczeniu padały słowa przyrzeczenia. I gdy brzmiały te o „służbie Ojczyźnie", każda z dziewcząt

myślała o tem. co za sprawą Komendanta dokonało się w jej dzieciństwie i co staje się codzień.

Nasze najgłębsze harcerskie przeżycia zlewały się z tem, co najgłębszem było w życiu Polski. W dzień święta Komendanta odchodziłyśmy daleko od małości i powszedniości. W tym dniu chciałyśmy pamiętać jeno o wielkości i mocy, krzepić je w sobie, by mocniejsze i większe wrócić do szarych trudów.

O zmroku, bezgwarnie szedł zastęp do bram Belwederu i po krótkiej milczącej chwili wracał. O czem myślały dziewczyny, nie pytałam. Wystarczały mi ich spojrzenia i mocne zwarcie się naszych rąk po zbiórce.

Tak bywało w Warszawie, podobnie bywało i gdzieindziej.

Gdy powstała moja nowa drużyna w P., na wsi prawie, dzień 6 sierpnia stał się pierwszą chwilą zetknięcia się jej z tem, co nieznane i wielkie. Małe dziewczynki, które niewiele widziały poza ciasnym kręgiem swego osiedla, poczęły marzyć, by Jego zobaczyć. Gdy szeptem mówiły mi o tem swojem pragnieniu, i o tem, jak Go sobie wyobrażają, czułam, że tu dokoła mnie powstaje legenda. Chciałam, by się ziściły dziewczęce rojenia.

Tedy dzień 19 marca stał się pamiętny przez doroczne wyprawy do Sulejówka i przez służbę, ze świętem naszem związaną.

Było tak w lata przedmajowe, nie zmieniło się i potem.

Takie budziłyśmy nastroje, taką drogą prowadząc drużyny, my instruktorki harcerskie, zwolna rozwijałyśmy i pogłębiałyśmy w dziewczętach uświadomienie i poczucie obywatelskie.

Wśród starszych dziewcząt zaczęła się budzić myśl samodzielna. Niestety, nie jako wynik wolnej, twórczej pracy wewnętrznej, lecz jako poryw obrony przeciw atakom, uderzającym zzewnątrz.

Padło raz, na radzie hufca pytanie jednej z drużynowych.

— Druchno, chłopcy mówią, że u nas jest polityka, że w Harcerstwie niewolno obchodzić imienin Piłsudskiego. Jakże to?

Zapanowała chwila milczenia, a potem nie ja, lecz inne dziewczyny dawały odpowiedź:

— My w Jego życiu i pracy szukamy wielkości i siły, nie polityki...

— Od kogo nauczymy się prawdziwej służby Polsce, jeśli z Niego nie będziemy brać wzoru?

— Nie słuchaj ich, oni nie byli nigdy w Sulejówku, ani z nami na zbiórce 19 marca.

— Ja w dzień Jego Imienin składałam przyrzeczenie...

Takie były duże i poważne — może pierwszy raz.

A dziś, 19 marca 1932 roku, powiedziała mi jedna z drużynowych:

— Musiałam odwołać dzisiejszą zbiórkę, bo dziewczęta są cały dzień zajęte, W czasie uroczystej mszy śpiewają w chórze seminarjalnym, potem biorą udział w szkolnej akademji, a po południu muszą być na próbie przed jutrzejszą akademją ogólną.

Powiedziała druga:

— O ósmej rano miały pogadankę dla dzieci w szkole powszechnej, potem przegląd, mszę i defiladę, teraz wróciły z akademji szkolnej, a chór szkolny jutro znowu śpiewa, Więc kiedy zrobić zbiórkę? Całe szczęście że w defiladzie brałyśmy udział, jako harcerki:

Powiedziała trzecia:

— Dyrektor prosił, żeby żadnych zbiórek nie robić. Zresztą kiedy? Całe gimnazjum brało udział w przygotowaniu obchodu.

— I zuchy także.

Tak mi mówiły drużynowe. Było im przykro. Ja — czułam pustkę dokoła. Ale wiedziałam, że czekają, że nie mogą w dniu tym odejść smutne i głodne, czułam, że gdzieś blisko kryje się prawda, nam wszystkim potrzebna.

Poczęłam mówić:

— Nie martwcie się. Jest dobrze. Ma rację dyrektor, gdy chce, by ten dzień cała szkoła razem ochodziła. Trzeba się cieszyć, że dziś wszystkie polskie dzieci, małe i duże myślą o Komendancie i biorą udział w uroczystościach. Szkoda wam naszych dawnych harcerskich zbiórek, na które dziś czasu niema. Czemu zapominacie, że gdy one były, nie było obchodów szkolnych, ani uroczystych akademij? Wtedy oddawanie czci Mocy Ducha i Czynu nazywano polityką, wtedy oburzano się na nas. Byłyśmy pionierkami. Pełniłyśmy wiernie naszą służbę w drużynie, w domu i w szkole — dla Państwa. A przez dzisiejsze państwo budowałyśmy w młodzieży Państwo przyszłe. Jak na wielu szlakach, tak i na tym, już naszego pionierstwa nie trzeba — zwyciężyłyśmy. Dziś na straży wychowania obywatelskiego stoi państwo i gdy państwo chce, by taka była forma czci oddawanej Marszałkowi, my będziemy karne i każda z nas postara się jak najlepiej wypełnić obowiązek, powierzony jej przez szkołę. Czułyśmy zawsze potrzebę oddania czci Komendantowi po swojemu, samodzielnie i samorzutnie, tak, jak nakazuje nasza własna obywatelska wola. Dziś nam tego nikt nie zabrania, tylko trzeba inaczej niż dawniej. Ale jak? Niech każda z nas dzisiaj o tem pomyśli, na następnej zbiórce naradzimy się i, ręczę wam, inaczej będziemy na siebie patrzeć.

Poszły i każda osobno, po swojemu myśli. I ja — razem z niemi.

Chciałyśmy zawsze, by każda forma naszego życia była pełna istotnej żywej treści. Znowu, jako pionierki, o tę treść aż do zwycięstwa walczyć będziemy.

Jesteśmy przekonane, że pewną, prostą idziemy drogą.

Nie spuścimy naszych oczu przed Twojem, Wodzu spojrzeniem, Ty wiesz, że wierna i stara, choć cicha jest nasza służba, — i że czuwamy.

(Według artykułu w „Skrzydłach" z r. 1932)

Dni żałoby w żeńskich drużynach harcerskich

Główna Kwatera otrzymała już raporty od drużyn, hufców i chorągwi, które zdały sprawę z udziału harcerek w żałobie narodowej.

Wiele drużyn spełniło częściowo rozkaz naczelnictwa jeszcze przed jego otrzymaniem, spontanicznie okrywając kirem odznaki i sztandary, wiele wysłuchało go drogą radjową, o parę dni przed otrzymaniem z poczty.

Drużyny harcerskie, niezależnie od wewnętrznych zbiórek wszędzie brały udział w żałobnych uroczystościach swoich środowisk, uczestnicząc w nabożeństwach i pochodach, pełniąc warty przed symbolicznymi katafalkami w kościołach, lub przed pomnikami, portretami i sztandarami.

W większych środowiskach uroczystości żałobne organizowały komendy hufców, zwykle wespół z męskim harcerstwem. Wiele drużyn lub hufców postarało się o wysłanie swych delegatek na uroczystości żałobne do Warszawy lub Krakowa.

Drużyna z Kozienic brała udział w pożegnaniu zwłok Marszałka w drodze z Warszawy do Krakowa, w miejscowości Dobieszynie, odległym o 30 km. od Kozienic.

Podajemy fragmenty niektórych raportów, te mianowicie, które wskazują na to, jak głęboko nietylko kierowniczki pracy, ale sama młodzież harcerska, a nawet zuchowa odczuła nieszczęście, które nawiedziło Ojczyznę.

Ślubujemy trwać!

„W obliczu śmierci Wodza Narodu, Protektora Z. H. P. ślubujemy stać na straży Wielkości i Potęgi Polski, czuwając nad Bałtykiem".

Hufiec Morski Harcerek.

„Dziewczęta postanowiły: Nie poddawać się biernie smutkowi, ale iść naprzód, dzwigając testament, przekazany nam przez Marszałka".

I Druż. w Szczygłowicach.

„Dziewczęta postanowiły, że aby stać się godnemi zaufania Marszałka Piłsudskiego, jakiem obdarzał nasz Związek i wykonać choć w części zostawiony przez Niego Testament, będą zawsze dążyć do swych celów wytrwale i nigdy nie spóźniać się do pracy".

I Druż. w Jędrzejowie.

„Ślubujemy, że wierne pozostaniemy ideałom naszego Protektora, którego zgon okrył serca nasze żałobą"

I Druż. w Tarnobrzegu.

„W obliczu majestatu śmierci my harcerki i harcerze przyrzekamy naszemu kochanemu Wodzowi I Marszałkowi Polski służyć wiernie Najjaśniejszej Rzplitej i tej najwyższej służbie podporządkować wszystkie nasze zamiary i czyny. Ślubujemy stać wiernie na straży potęgi Państwa i wolności zdobytej krwią i trudem żołnierza polskiego i kochać Ją miłością tak gorącą i czystą jak Ją kochało najwierniejsze serce syna naszej Ojczyzny".

Hufiec Torunski

Wieńce czynów

„Wieczorem byłyśmy na zebraniu miejscowych organizacyj, na którem zgłosiłyśmy swój udział w pracy nad urzeczywistniem budowy domu ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego".

I Druż. w Wiązownie.

„Postanowiłyśmy przez nas trwanie żałoby spełniać dobre uczynki, zamias wieńca, którego złożyć nie możemy".

Kom. Hufca w Białymstoku.

„19 maja powstaje projekt. Jeden z zastępów obierze, jako temat rocznej pracy, postać Marszałka, zastanawiając się nad tem, jak druchny, przyszłe nauczycielki, przepoić mają tych, których będą wychowywały Jego myślami. Jego duchem.

24 maja urządzona zostanie przez druchny Akademja dla więźniów.

25 maja z takąż Akademją pójdą druchny na wieś".

3 Druż. w Piotrkowie.

Inicjatywa najmłodszych

„Dziewczynki postanowiły założyć album dla drużyny, w którym będą wlepiały obrazki, wycinki z gazet i ilustracje związane z osobą Marszałka".

Drużyna w Wirach.

"Raport ze zbiórek gromadek:
„Jaskółki" zbiorą (oszczędzając) pewną sumę, by ofiarować na szpitalik dziecięcy w Kielcach.

„Czajki" będą pracowały solidnie do końca roku pod hasłem „Praca i Wytrwałość". Czyny wymagające dużo wysiłku będą wpisywane do kroniki gromadki.

„Sroki" będą się zbierały 19-go każdego miesiąca, na krótkie zbiórki, by uczcić ten dzień czynem godnym Wodza".

II Gromada Zuchów w Kielcach.

„Na zbiórce zuchy prosiły o takie ćwiczenia, w których mogłyby naśladować czynności ś. p. Marszałka. Zorganizowałam: podchodzenie wartownika i zdobywanie sztandaru".

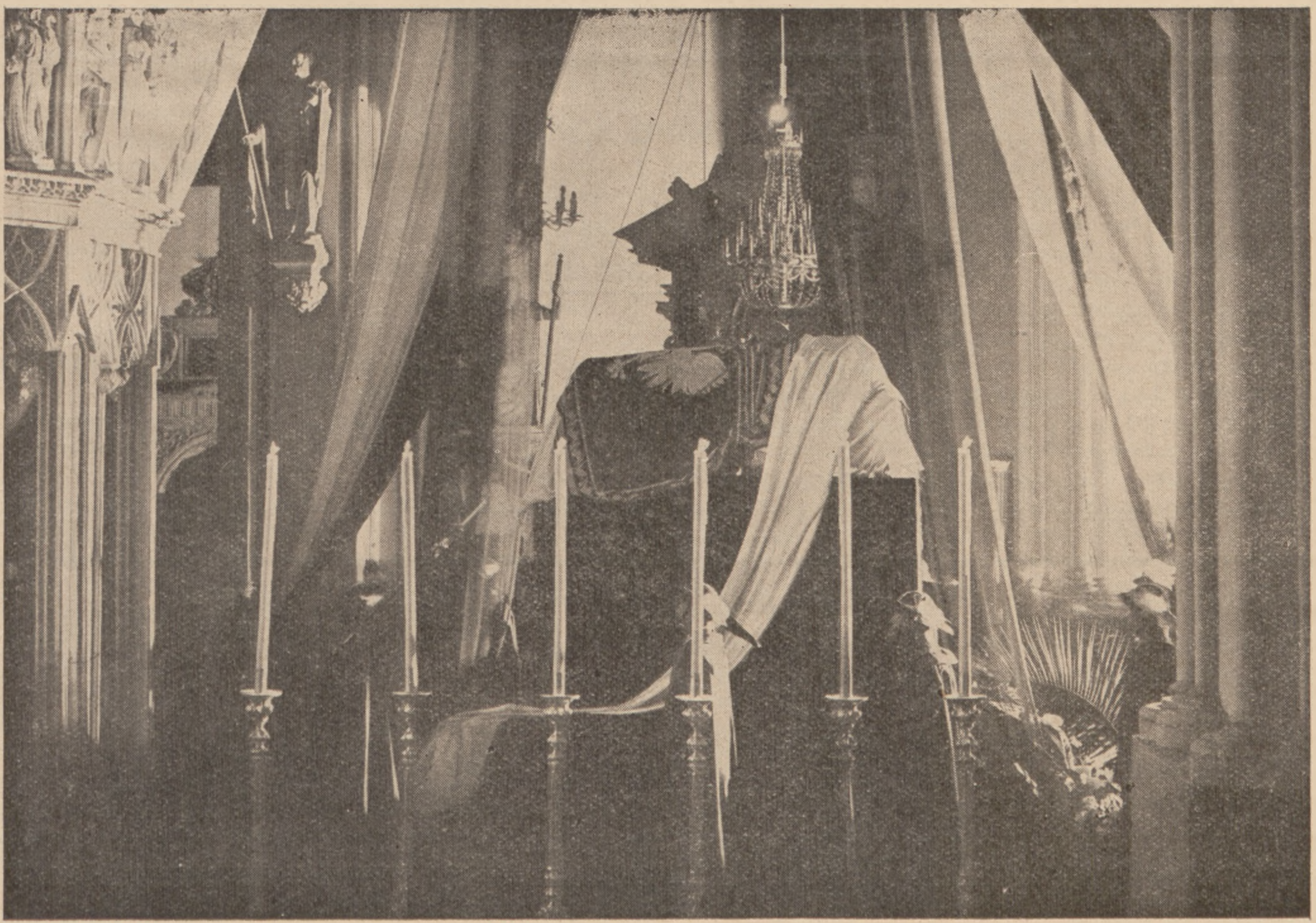
Grom. Zuchów w Szczygłowicach

„Postanowienie Zuchów ze „Słonecznej Gromady" w Starym Bieruniu, uczynione na zbiórce dnia 16/5—1935 r.

1. „Słoneczne Promyki" i „Rycerze Słońca", pragnąc okazać swój żal i smutek z powodu śmierci kochanego Marszałka będą przez 6 tygodni nosić opaski czarne, okryte krepą gwiazdki, jak i znak całej gromady.
2. My zuchy — postanawiamy — kochać Polskę przez całe życie tak mocno, jak ją kochał ś. p. Marszałek Piłsudski.
3. Będziemy się codziennie modlić za duszę ś. p. Marszałka.
4. Nie chcemy się przez 6 tygodni żałoby bawić, a w czasie przeznaczonym do zabaw w domu i na zbiórkach, będziemy robić robótki i ofiarujemy te ozdoby do budującego się Domu Harcerskiego w Warszawie".



Marszałek w Sulejówku w 1924 r.



Trumna Marszałka w Katedrze warszawskiej.

Narty. (Dokończenie artyk. „Gromadzimy wspomnienia".

Po raz ostatni widziałam Marszałka Piłsudskiego w połowie czerwca 1933 w Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich. Byłam tam właśnie, gdy zatelefonowano z Belwederu, że za chwilę Marszałek Piłsudski przyjedzie po narty. Zaledwie zdążono wyciągnąć je ze składów, gdzie spakowane leżeć miały do zimy, gdy drzwi otworzyły się i wszedł Marszałek ze starszą córką i towarzyszącym Mu adjutantem.

Kilka kupujących osób zaskoczonych Jego przybyciem znieruchomiało, zaległa cisza. Marszałek objaśnił kierownika CKDH. że chciałby kupić narty dla córki (widocznie chodziło o prezent na nadchodzące imieniny) i dodał, że „po sezonie pewno są tańsze„ . . . .

Ten żart wywołał naturalnie uśmiech obecnych. Po chwili Marszałek poszedł do gabinetu kierownika, gdzie rozwinęła się techniczna rozmowa nad przedmiotem kupna — rzeczowa i żartobliwa. . . .

Na nlicy tymczasem zgromadził się tłum na wiadomość, że „Dziadek" jest w Harcerskim Sklepie.

Dziadek . . . Ten wielkiej legendy Duch i bojów niedawnych bohater — jakże za serca chwytał serdeczną swoją prostotą, — za serca jak moje w tej chwili przyśpieszonym rytmem dla Niego bijące.

K. Ś.

Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej 2 państw i narodów rokiem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegami Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w walce wojennej losy nasze polskie i sąsiedniej z nami Sowieckiej Rosji. Rozstrzygnięcie walki rozstrzygnęło zarazem na czas pewien i losy miljonów istot ludzkich, które reprezentowane były wtedy przez walczące na tej ogromnej przestrzeni wojsko i jego wodzów. Nie chcę w chodzić w dociekania, czy boje, toczone w tym roku, swem znaczeniem nie obejmowały znacznie szerszych kręgów, niż zakreślone one były granicami obu państw, będących w sporze wojennym, niechybnem jednak jest że napięcie nerwów w całym świecie cywilizowanym było niezwykle duże i ku nam, ówczesnym żołnierzom, skierowane było mnóstwo ócz, napełnionych to trwogą, to nadzieją. to łzą goryczy, to uśmiechem szczęścia. Nic więc dziwnego. że ciekawość dotąd pyta o wyjaśnienie zagadek i wątpliwości, które dręczyły ongiś ludzi.

Rok 1920. (wstęp do książki).

Treść numeru:

Bibljografja

JÓZEF PIŁSUDSKI — Pisma — Mowy — Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Tomów VIII.
„ „ — O wartości żołnierza legjonów.
„ „ — Rok 1863.
„ „ — Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu.
„ „ — Moje pierwsze boje.
„ „ — Rok 1920.
„ „ — Pisma wybrane (wyd. Zrębu).
„ „ — 1926—1929 (Przemówienia, wywiady, artykuły).

W. Sieroszewski — Józef Piłsudski. 1934.
St. Pomarański — Józef Piłsudski. 1934.
Józef Maciejowski. — Od Puławskiego do Piłsudskiego. 1935.
Henryk Cepnik. — Józef Piłsudski, Twórca Niepodległego Państwa Polskiego. 1934.
Wł. Pobóg-Malinowski. — Józef Piłsudski. 1867 — 1901. W podziemiach konspiracji. 1935.
M. Nittman. — Mały Piłsudczyk.
Z. Zawiszanka. — Świt wielkiego dnia.
F. Sławoj-Składkowski. — Gdzie widziałem Komendanta nim Polskę wywalczył. (Wyd.: Polska i Świat Współczesny).

Ceny ogłoszeń jednorazowo: $^{1}/_{1}$ kol. zł. 200 — $^{1}/_{2}$ kolumny zł. 100 — $^{1}/_{4}$ kolumny zł. 60 — $^{1}/_{8}$ kolumny zł. 35 — $^{1}/_{16}$ kolumny zł. 20. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

UWAGA: Wszelką korespondencję oraz artykuły prosimy kierować pod adresem:
GŁÓWNA KWATERA ŻEŃSKA, MYŚLIWIECKA 3/5.

PRENUMERATA.

Rocznie zł. 5.— z „Wiadomościami Urzędowemi" Z.H.P. zł. 7.—
Półrocznie „ 2.50 „ „ „ „ „ 3.50
Kwartalnie „ 1.25 „ „ „ „ „ 1.75

Cena 1 numeru „Skrzydeł" 50 gr.
Cena 1 numer z „Wiadom. Urzęd." 70 gr.
Rocznie wychodzi 12 numerów.

Adres Redakcji i Administracji: Główna Kwatera Żeńska Z.H.P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F. Konto P. K. O. 21.850.

Komitet Redakcyjny pod kierunkiem *Ewy Grodeckiej.* Redaktor odpowiedzialny: *Karolina Lublinerówna.*
Wydawca w imieniu Gromady Instruktorek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. *Jadwiga Lindnerówna.*

Zakład Graficzny „PIONIER" Warszawa, Marszałkowska 111, tel. 201-74.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.